

Od baloników do... balona

Kazimierz Korcelli: „Baloniki... baloniki“. Komedia w 2 aktach — 6 obrazach i 6 intermediach. Inszenżacja i reżyseria: Kazimierz Krukowski. Scenografia: Mikołaj Sasykin. Piosenka „Baloniki... Baloniki..“ tekst Jerzego Jurandota, muzyka Wiktora Osieckiego. Prapremiera w Teatrze „Syrena“ w Warszawie.

Złota seria: naprzód komedia Prutkowskiego, potem farsa Korcelliego. Doprawdy, jeśli tak dalej pójdzie będziemy wspominać z leżką najbardziej schematyczne sztuki. Tam przynajmniej o coś chodziło. Tu zaś bzdura jest absolutna. Prutkowski jest debiutantem. Ale Korcelli, to przecież autor kilku sztuk z prawdziwego zdarzenia, które można było za niejedno skrytykować, ale nie można ich było zalać machnięciem ręką.

Pomysł „Baloników“ był nawet zupełnie dobry i zabawny. Dwaj bezrobotni aktorzy, jakby żywcem wzięci z „Lasu“ Ostrowskiego angażują się do różnych ról, ale nie w teatrze, tylko w życiu. Tu udają zagranicznego dyplomata i jego tłumacza, tam ubogich krewnych, malarochnych chłopów sprowadzonych dla uwiarygodnienia dygnitarskiego życiorysu itd. Owi potomkowie Nieszczęśliwcewa i Szczęśliwcewa przeniesieni w XX stulecie i socjalistyczny kraj wypełniają swymi perypetiami pierwszy akt, który jest znośny. W drugim akcie zabrakło jednak Korcelliemu zupełnie inwencji i akcja wlecze się ospale, przerywana tylko przez balet i polowiczny strip-tease (już teraz obowiązkowy dla ratowania kasy we wszystkich kioskach polskich komediach). Skąpo rozsiane w tekście dowcipy są dość płaskie i pływają jak skwarki w rzadkiej zupie.

Grają w tym przedstawieniu najlepsi nasi aktorzy satyryczni. Dymyśzy nie widziałem, gdyż w dniu premiery prasowej aktora Fonsa grał Kazimierz Brusikiewicz, który dubluje tę rolę z popularnym Dodkiem. Wręcz bezbłędny jest w tym spektaklu Wacław Jankowski (aktor Fil), Pelen umiaru, zabawny, śmie-

szny, nie przerysował ani jednego gestu, ani jednego ruchu. Brusikiewicz nie był już całkiem wolny od pewnej szarży, ale w farsie tego typu jest to chyba dopuszczalne. Lidia Korsakówna prezentowała swe piękne nogi, aż po nasadę... nosa, Irena Malkiewicz-Domańska poruszała się z wdziękiem. Zresztą wystarczy wymienić takie nazwiska, jak Kazimierz Krukowski, Helena Grossówna, Bronisław Darski, Stanisław Woliński, Jerzy Pietraszkiewicz, Halina Głuszkówna, Wiesław Machowski, aby uprzytomnić sobie ilu dobrych aktorów gra w tej złej farsie. A jednak wszystko to jest bardzo smutne i nie tylko pozbawione sensu, ale nawet i chwilami dobrego smaku.

Kazimierz Korcelli jest bardzo sympatycznym człowiekiem. Kazimierz Krukowski, popularny „Lopek“, był przez lata ulubieńcem Warszawy i całej Polski. A jednak spółka dwóch miłych panów K i dwóch panów Kazimierzów (a właściwie trzech, bo Brusikiewicz ma też na imię Kazimierz) dała oplatane rezultaty. Nie wyszło. Baloniki pękły, wewnątrz okazały się zupełnie puste, a na zewnątrz zabrakło im nawet tego lśnienia, o którym mówi zgrabna i z leżką napisana piosenka Jurandota.

Kazimierz Krukowski mówi w roli impresaria Amadeusza Dymka: „Ja was wszystkich mam. I to niekoniecznie w rękę.“ Czyżby się to odnosiło do publiczności?

Po wyjściu z sympatycznego teatru, z którym łączy się tyle miłych wspomnień, chciałoby się powiedzieć pod adresem autorów tego widowiska: róbcie sobie baloniki, ale nie róbcie z nas balonów!

ROMAN SZYDŁOWSKI